

## WALDEMAR MICHALSKI ur. 1938; Włodzimierz Wołyński



<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	„Wiecie co, mamy noblistę”
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Lublin; po 1944 roku
<b>Słowa kluczowe</b>	Michalski Waldemar (1938- ), Miłosz Czesław (1911-2004), Miłosz w Lublinie, Nobel dla Miłosza, KUL

### „Wiecie co, mamy noblistę”

Wiadomość o przyznaniu Nobla Miłoszowi dotarła do nas już 9 października [1980 roku]. W Muzeum Czechowicza mieliśmy akurat zebranie Koła Młodych [przy] Związku Literatów [Polskich], dyskutowaliśmy o różnych sprawach organizacyjnych, omawialiśmy wiersze poszczególnych kolegów i naraz wpada z rozwichrzoną fryzurą i brodą Aleksander Rozenfeld i mówi: „Wiecie co, mamy noblistę”, i oczywiście wtedy nam powiedział, że [to] Czesław Miłosz. Ta wiadomość była dla nas niezwykle ważna i radosna.

Wtedy ci, którzy nie mieli dostępu do tekstów Miłosza, zaczęli gwałtownie szukać [jego] wydań w bibliotekach i księgarniach. Poza tym, że były samizdaty, czyli książki wydawane poza cenzurą, to również słuchano wszystkich wiadomości zagranicznych, które dotyczyły Miłosza. Wcześniej w Radio Wolna Europa czytana była „Dolina Issy” i „Zniewolony umysł”, więc myśmy tego słuchali, czytali wydania konspiracyjne, ale w masowej świadomości Miłosz dopiero wtedy zaistniał. Wielu nauczycieli polonistów szukało kontaktu z tekstem, żeby o Miłoszu coś powiedzieć w szkołach. Wtedy pracowałem w Bibliotece KUL-owskiej i [mogę] powiedzieć, że szukano też prywatnych dojsć do nas, żeby pożyczyć z prohibitów te książki. Prohibita to były książki zakazane, ale w Bibliotece obecne. Każda biblioteka miała wówczas tak zwany zasób książek nieudostępnianych publicznie, zastrzeżonych tylko dla celów naukowych. Dzięki temu, że dyrektorem Biblioteki KUL-owskiej był polonista Andrzej Paluchowski, w tych prohibitach była właściwie pełna literatura emigracyjna lat powojennych i był Miłosz. Trzeba było używać różnych forteli, żeby pożyczyć z tych prohibitów. Myśmy odsyłali [zainteresowanych] do dyrekcji, żeby dyrekcja wyraziła zgodę na udostępnienie Miłosza z tych prohibitów. Nie zawsze to się kończyło pozytywnie dla czytelników, ale taki był obowiązek, który był przestrzegany, bo myśmy się spodziewali, że w każdej chwili może być jakaś kontrola – w końcu PRL trzymał się jeszcze zupełnie dobrze.

Było ogromne zapotrzebowanie na Miłosza. I dlatego gdy pokazały się pierwsze oficjalne wydania, zniknęły w każdym nakładzie. Były kolejki po książki Miłosza.

Data i miejsce nagrania	2011-09-30, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Transkrypcja	Mateusz Borny
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"